

MARCIN KULA

NA BAGNETACH TRUDNO SIEDZIEĆ. KRYZYS LEGITYMIZACYJNY PRL¹

Abstract

Any regime, even the most despotic, tries to legitimize itself in the eyes on people. The communists in Poland tried to convince the citizens that they represent what the country needs, with the help of different arguments, not necessarily Marxist and/or communist ones. The class vision of history ceased to be their instrument since the beginning of 1960s. The idea that the communist regime is developing the country's economy and improves the existence of everyday life finally proved to be a nonsense at the end of 1970s. Nationalism was always an important argument of communists, but they had difficulty to convince the population that they are more nationalist than internationalist and friends of Soviet Union. Even the chauvinism, to which the communist elite had recourse many times, and in particular in 1968, proved not very efficient. The argument that the Soviet Union is the unique friend which could protect us against Germany, and that the communists are the only potential partners for Soviet Union in Poland, lost its validity with the changes going on in Russia as well as in Germany.

Keywords: legitimization, communists, economic development, nationalism, chauvinism, fall of communism in Poland

Każdy system polityczny – nawet otwarta dyktatura – poszukuje argumentów legitymizacyjnych. Polska zwana Ludową posługiwała się wieloma takimi argumentami. Potrzebowała ich tym bardziej, że nowy ustrój przyszedł

¹ Referat na IV Kongresie „Polska-Rosja: długi ślad «krótkiego» XX wieku” (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie, Wydział Humanistyczny UP w Krakowie, PTH, Ambasada RP w Federacji Rosyjskiej, Rosyjska Szkoła Antropologiczna w Rosyjskim Państwowym Uniwersytecie Humanistycznym w Moskwie, Fundacja „Rosyjsko-Polskie Centrum Dialogu i Porozumienia” w Moskwie, Kraków 26–27 V 2014).

ze Wschodu, a hipoteka stosunków polsko-rosyjskich i polsko-radzieckich była poważnie obciążona. Nadto PRL nie reprezentowała ustroju wyrosłego z przeszłości, „od natury danego”, lecz ustrój świadomie „budowany” zgodnie z planem ideologicznym. Otóż każda budowa potrzebuje uzasadnienia w większym stopniu niż zjawisko „naturalne”, które się najczęściej przyjmuje „z dobrodziejstwem inwentarza”, ewentualnie jedynie fragmentarycznie poddając w wątpliwość. Na omówione poniżej argumenty legitymizacyjne PRL powoływała się na ogół przez całą swoją historię, acz w kolejnych okresach kładła nacisk na różne spośród nich.

Najbardziej, zdawałoby się, naturalny dla ustroju komunistycznego argument, wynikający z zawartej w myśli marksowskiej wizji historii – że mianowicie panujący system polityczny jest zwycięskim ukoronowaniem dziejów walki klasowej i wstępem do swoistego raju, był intensywnie używany w okresie stalinowskim. Nigdy z niego nie zrezygnowano, ale z czasem w coraz większym stopniu stawał się werniksem. Bywał ponadto wystawiany na próby. Siły „ludowego państwa” trzykrotnie strzelały do robotników (1956, 1970, 1981). Stało się historycznym paradoksem, że w kraju rzekomej „dyktatury proletariatu” powstał Komitet Obrony Robotników (1976). Ostatecznie „Solidarność” radykalnie i jaskrawo zdezwuowała klasową legitymację ustroju. Nawet jeśli był to szeroki ruch ogólnonarodowy, to jej silnie robotniczy charakter i takież kościec nie ulegały wątpliwości. W ten sposób w komunizmie panującym w Polsce potwierdziła się Marksa wizja rewolucji robotniczej (!).

Po 1956 r. zrezygnowano z tak ważnego elementu klasowej wizji legitymizacyjnej jak skolektywizowane rolnictwo, wprowadzane rzekomo dla szczęścia chłopów. Wciąż mówiono o „sojuszu robotniczo-chłopskim” jako o konstrukcyjnej podstawie państwa. Teoretycznie podtrzymywano wizję kolektywizacji i utrudniano swobodny rozwój gospodarstw chłopskich. Z czasem wyjątkowo opornie rejestrowano „Solidarność Rolników Indywidualnych” – ale w 1956 r. dopuszczono do tego, by już zorganizowane kołchozy rozwiązały się.

Aparat partyjny w coraz większym stopniu rekrutował się z przeciętnych reprezentantów społeczeństwa – w miejsce pokolenia starych komunistów, schodzącego bądź spychanego ze sceny przez młodszych działaczy. Taka wymiana nastąpiła w wielu krajach komunistycznych, poczynając od ZSRR. Nieraz można nawet wskazać symboliczny moment jej zaakcentowania: tam „wielką czystkę”, w Chinach może „Rewolucję kulturalną”, w Polsce „marzec”. Nowi działacze, odzwierciedlający swoje społeczeństwa, różnili się w zależności od kraju – jak różne były społeczeństwa. W Polsce na ogół „odbębniali” podręczniki marksizmu, ale mało przejmowali się walką klasową oraz budową przyszłego społeczeństwa bezklasowego. Chcieli swego rodzaju raju *hic et nunc*, przede wszystkim dla siebie. Charakterystyczne, że ci działacze – często

z awansu społecznego – nieraz snobowali się na tradycyjne elity i bardzo lubili jeździć na zagraniczne stypendia lub/i być wysłani przez Polskę do pracy zagranicą, wcale niekoniecznie do ZSRR.

Z punktu widzenia legitymizacyjnej mocy wizji marksistowskiej, mniejsza czy podzielanej, czy ewentualnie tylko przyjmowanej jako nieunikniona konieczność, rozłam w ruchu komunistycznym – w stopniu, w jakimś ktoś z Polaków nim się przejął – też nie był korzystny. Podejrzewam, że referat Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR odegrał raczej rolę czynnika delegitymizującego komunizm niż działania na rzecz jego uzdrowienia (jak zapewne był zaprojektowany). To było powiedzenie „Król jest nagi”. Nadto, ponieważ komunizm był ustrojem parareligijnym, więc zanegowanie części dogmatów obfitowało w konsekwencje. Parareligijna wizja może dostarczać legitymacji ustroju tylko dopóki ktoś w nią wierzy. Po referacie Chruszczowa i w ogóle w miarę ewolucji polskiego komunizmu tracili wiarę nawet ci, którzy ją głosili i z powodu swego miejsca w strukturze partii winni byli ją głosić.

Sygnalizowane odideologizowanie partii komunistycznej miało pewne zalety dla Polaków. Lepiej było mieć do czynienia z głupimi dorobkiewiczami niż z fanatycznymi ideologami. Dla tej samej przyczyny partia komunistyczna dosłownie rozsypała się jednak w trakcie kryzysu lat osiemdziesiątych. Skądinąd oznaki jej słabości występowały już wcześniej. W tych latach jednak np. w dzienniku Mieczysława Rakowskiego, czołowego partyjnego intelektualisty, a potem premiera, zaś ostatecznie I Sekretarza KC PZPR, mnożyły się zapisy o rozpyływaniu się PZPR na podobieństwo cukru w herbacie². Do jego słów można dodać komentarz, że zakony, grupujące ludzi wierzących mogą przegrać, ale nie rozsypują się tak łatwo. W początkach ruchu komunistycznego komuniści przypominali zakon – co zostało usankcjonowane w leninowskiej koncepcji partii. Z czasem ci ludzie stracili wiarę. Choć teoretycznie pozostawali „zakonnikami”, polubili zwykłe życie i utracili zdyscyplinowaną zwartość (co stanowiło procesy paralelne).

Bezużyteczność wizji osiągnięcia z czasem swoistego rajy jako argumentu legitymizacyjnego stawała się coraz bardziej oczywista w zestawieniu z otaczającą nas wszystkich rzeczywistością. Trudności życia w komunizmie żadną miarą nie przypominały rajy (definicja kumoterstwa z czasów PRL: „Ostatnie ludzkie uczucie na drodze do socjalizmu”). Skłócenie ludzi w nieustannej walce w warunkach braku produktów niezbędnych w codziennym życiu oraz w sytuacji instrumentalnego dezintegrowania nas przez system polityczny prowadziło wielu spośród naszych współobywateli raczej do kościołów, gdzie ludzie na ogół nie gryźli się między sobą.

² M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979–1981*, Warszawa 2004, s. 275, 283, 365; idem, *Dzienniki polityczne 1987–1990*, Warszawa 2005, s. 453–454, 487, 544.

Nadto ludzie szybko zauważali, że odpowiednikiem klasowego zróżnicowania społeczeństwa, o likwidacji czego tyle mówiono, jest powstający podział Polaków „budujących socjalizm” praktycznie na kasty. Ukoronowaniem dostrzeżenia tej sytuacji było popularne w trakcie rewolty lat osiemdziesiątych określanie ludzi aparatu władzy mianem „właścicieli Polski Ludowej” i adekwatne ich traktowanie. Nie było prawdą, jakoby „Solidarność” chciała wieszać ludzi elity władzy. Poza wszystkim specyfiką PRL było to, że od 1956 r. sytuacja rysowała się u nas łagodniej niż w innych krajach obozu, a więc też chęć fizycznego wykończenia członków elity malała. Nienawiść do członków aparatu partyjnego, także szczebla niższego, znanego sobie, lokalnego, była jednak duża.

Grupa argumentów legitymizacyjnych, związana z poziomem życia ludzi, ich awansem społecznym itd., była zróżnicowana. We wczesnej fazie PRL akcentowano sprawę awansu społecznego wielu spośród nas lub/i naszych rodziców. Za czasów Gierka kładziono nacisk na poprawę jakości życia. Cały czas mówiono o braku bezrobocia. Waga tych argumentów była różna, różnie układały się zresztą poszczególne sprawy. O awansie społecznym we wczesnym okresie PRL zapewne dawało się mówić, choć należałoby zapytać, czy jego siłą sprawczą był nowy ustrój, czy też może zniszczenia wojenne oraz odbudowa. Wojna zastąpiła tu w znaczącym stopniu destrukcyjną fazę rewolucji, niszcząc bogatsze grupy lub/i ich materialne podstawy, dokonując znaczącej demokratyzacji na poziomie ruin i biedy. Dzięki osieroceniu wielu miejsc pracy na skutek wojny, zajmowali je nowi, młodzi fachowcy, w tym również pracownicy naukowcy oraz intelektualiści. W stopniu, w jakim następował, awans miewał miejsce dzięki migracji Polaków ze Wschodu – bowiem migranci lub ich dzieci zajmowali na nowych terenach wiejskich i w miastach pozycje często lepsze niż w punkcie wyjścia. Awans wielu ludzi wynikał z zajęcia miejsc mieszczaństwa żydowskiego, a nieraz z zajęcia dóbr pożydowskich (mieszkań, ruchomości). Awans następował też dzięki uprzemysłowieniu kraju i przepływowi mieszkańców wsi do miast, które – w odróżnieniu od miast Trzeciego Świata – wtedy mogły ich wchłonąć. Wszystko to były też czynniki związane z wojną i jej konsekwencjami bądź ze zmianami, w stosunku do których trudno określić w jakim stopniu wynikały z ustroju, a w jakim z ewolucji cywilizacyjnej. Można też mówić o awansie cywilizacyjnym wsi jako takiej – dzięki rozbudowie komunikacji, poprawie dróg, PKS-owi, radiu, później telewizji, masowej produkcji różnych elementów wyposażenia domów, ubrań itd. Także w tym wypadku można jednak postawić pytania w jakim stopniu był to skutek wprowadzonego ustroju, a w jakim przemiany znacznie szerszej, właśnie cywilizacyjnej.

Z ustrojem związana była likwidacja stosunków parafeudalnych na wsi – aczkolwiek ułomności (może nie przypadkowe) reformy rolnej oraz późniejsza polityka otwarcie przeciwna chłopom bądź co najmniej ich ograniczająca zmniejszyły skutki zaistniałych zmian, uświadamiane jako pozytywne. Nie da się powtórzyć podobnego zdania o likwidacji kapitalistów jako czynnika awansu robotników. Po pierwsze kapitalistów jako klasę zarówno w sobie, jak dla siebie (przyjmijmy terminologię marksowską!) zlikwidowała wojna, burząc fabryki i powodując rozliczne klęski. Po drugie pozycja robotników w fabrykach zarządzanych przez państwo nie zmieniła się; zmienił się jedynie zarządca, no i, co mniej ważne, zapis w rejestrze podmiotów gospodarczych. Nieraz w PRL było zresztą słycać głosy (niekoniecznie zawsze adekwatne do rzeczywistości), że w fabrykach pod władzą kapitalistów robotnikom było lepiej niż później.

Gdy mowa o awansie indywidualnym należałoby również zapytać, czy awans dokonywał się najwłaściwszymi kanałami, czy może nieraz poprzez specyficznym udrożnione kanały aparatu państwowego, wojskowego, partyjnego lub ubeckiego. Szkoły jako droga awansu często służyły niestety marnie³, liczba studentów była mała. Sztandarowymi przykładami takiego awansu drogami specyficznymi dla ustroju, a niekoniecznie najlepszymi, mogli być sami I Sekretarze KC PZPR (z niuansami w wypadku gen. Jaruzelskiego i Mieczysława Rakowskiego)⁴.

Co by nie było, z czasem fala awansu społecznego wyraźnie spowolniała, czym zapewne w części tłumaczyły się konflikty społeczne lat 1968 i 1980 r. Dwoje, czy troje robotników w Biurze Politycznym schyłkowej PZPR nie zmieniło całości obrazu. Trudno też było uwierzyć w zbiorowy awans robotników, którzy rzekomo rządili krajem, ale do których parokrotnie strzelało wojsko (nawet jeśli dowodzone przez generałów, którzy sami przeżyli awans społeczny!). Cała PZPR zmieniała się w związek dyrektorów i administratorów. Przecież nawet bojownicy „robotniczej” sprawy, których władze wysłały 8 marca 1968 r. przeciw studentom na Uniwersytet Warszawski, nie byli robotnikami.

Jako argumenty legitymizacyjne komunistyczny establishment starał się przywoływać różne sprawy gospodarcze, poczynając od braku bezrobocia. Ten argument łatwo przestawał jednak działać po pierwsze dlatego, że w niejednej sytuacji ono mimo wszystko występowało. Po drugie ludzie widzieli, że zamiast bezrobocia pojawiają się niczym nie uzasadnione, absurdałne przerosty

³ S. Barański, *Szkolnictwo zawodowe w okresie stalinowskim: „produkcja kadr” czy instytucja awansu społecznego?* „Przegląd Historyczny”, 2011, nr 2, s. 221–239.

⁴ J. Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, *passim*.

zatrudnienia. W ogóle wielki kryzys lat trzydziestych, który był punktem odniesienia dla wczesnej komunistycznej elity, przestawał być punktem odniesienia dla kolejnych pokoleń. Kryzysy kapitalizmu, których pamięć motywowała starsze pokolenie i dostarczała argumentu legitymizacyjnego w postaci gospodarki planowej zamiast kapitalistycznego bałaganu, coraz mniej mogły być sensownie przywoływane choćby dlatego, że coraz mniej ludzi pamiętało dawne lata. Nadto, kapitalizm na Zachodzie przeżywał po wojnie raczej dobry okres, zaś planowanie u nas było złe. Zauważono, że socjalizm nie tylko nie poprawił kapitalistycznej sprawności gospodarowania na poziomie makro, ale zniszczył ją na poziomie mikro.

Nieraz nam tłumaczono, że różne zabałaganione w PRL sprawy są już i będą nadal naprawiane – co miało legitymizować kolejną ekipę rządzącą. Nasuwały się jednak obserwacje ujęte przez *opinio communis* w dwóch powiedzonkach: „Socjalizm zwycięsko pokonuje trudności, które sam stwarza”, oraz: „Jakie są cztery trudności polskiej gospodarki? Wiosna, lato, jesień, zima”. Kolejne kryzysy wskazywały, że mało co jest naprawiane. Zasadniczej krytyki żadnej sprawy nigdy nie podjęto, podstawowe elementy konstrukcji systemu były solidnie zabetonowane, na serio nie odcinano się nawet od fatalnych działań formacji przestępczych, krytyka najczęściej odnosiła się do akurat odsuniętego I sekretarza i jego dosłownie najbliższego otoczenia, rzadko sięgała głębiej.

Z kolei jakość życia, mimo okresowych wahań, zawsze była marna i nie robiła wrażenia trwale poprawiającej się w wyniku polityki partii i państwa. Nie wytrzymywała też porównania z mimo wszystko szeroko znaną Polakom sytuacją życiową ludzi na Zachodzie, a przynajmniej z sytuacją tych ludzi, których jeżdżący Polacy widzieli. Co prawda, w pierwszym okresie władzy Edwarda Gierka (1970–1980) rzeczywiście wystąpiła poprawa bytowania. Szybko nasuwała się jednak refleksja, że do produkcji „małego fiata” i Coca-Coli nie trzeba było aż komunizmu. Refleksji nad tym, ku czemu właściwie zmierzamy w socjalizmie, wcale nie chciano uprawiać. Jej próby były podejmowane raczej wbrew władzom (badania społeczne wówczas zwane „futurologicznymi”). Same władze w gruncie rzeczy proponowały nam doścignięcie zamożności kapitalizmu – i tyle. Obiegowa opinia odwzajemniała się celnym zestawieniem dwóch sloganów komunistycznych w jednym złośliwym powiedzonku: „Do czego zmierza kapitalizm? Do przepaści. Do czego zmierza socjalizm? By go dogonić i przegonić”.

Ogonki do sklepów były stałym elementem życia w PRL, skutecznie zmniejszając wagę czynnika poprawy bytu jako argumentu legitymizacyjnego ustroju. W końcu katalizatorami buntów w latach 1956, 1970, 1976 i 1980 stały się problemy bytowe. U schyłku PRL miało miejsce zjawisko tak dramatyczne, jak marsze głodowe kobiet z dziećmi w Łodzi (30 VII 1981) oraz, choć w mniej-

szym rozmiarze, w Kutnie, Piotrkowie Trybunalskim, Tomaszowie Mazowieckim, w Pabianicach i Zgierzu. Owe kobiety, najczęściej pracujące w przemyśle włókienniczym, po wyjściu z pracy nie znajdowały już w sklepach dosłownie nic do kupienia. Podczas tych demonstracji niesiono transparenty: „Co damy jeść dzieciom – kartki?”⁵ Tak kończyła się faza poprawy warunków bytowania za Gierka.

Wczesne argumenty za socjalizmem, takie jak taniość różnych elementów egzystencji z mieszkaniem na czele, z czasem przestawały być adekwatne do rzeczywistości. Mieszkania przestawały być tanie, a zdobycie ich robiło się coraz trudniejsze.

Wizja świetlanej przyszłości w komunizmie nigdy nie była tu szeroko podzielana – zwłaszcza, że wielu Polaków знаło rzeczywistość radziecką z doświadczenia choćby wojennego za Bugiem, czy ze zsyłek. Doświadczenie bytowania w PRL nie wzmocniło perswazyjnej siły tej wizji.

Argumenty ze sfery myślenia nacjonalistycznego (w angielskim rozumieniu terminu nacjonalizm) stanowiły kolejną grupę argumentów legitymizacyjnych PRL. Stosowano je od początku do ostatniej chwili istnienia tej formacji ustrojowej. Początkowo (i pod koniec!) były to nawiązania nawet do Polski międzywojennej. Zanegowano wprawdzie konstytucję 1935 r., ale nawiązano do konstytucji z 1921 r. Tę pierwszą oceniano wyjątkowo negatywnie, a nadto emigracyjny rząd polski w Londynie działał na jej podstawie. Bolesław Bierut jako prezydent złożył przysięgę (1947) w trakcie ceremonii, której przebieg był wzorowany na ceremonii zaprzysiężenia prezydenta Mościckiego (wypowiadając rotę przysięgi Bierut użył nawet słów „Tak mi dopomóż Bóg”). „Ludowy” prezydent urzędował w Belwederze – jak Piłsudski. Pierwsza defilada Wojska Polskiego w wyzwolonym Lublinie odbyła się w rocznicę Bitwy Warszawskiej (1944). Z kolei zaś, u schyłku PRL, w swoim przemówieniu 13 grudnia 1981 r. gen. Wojciech Jaruzelski bynajmniej nie mówił o budowie socjalizmu, lecz o ratowaniu Ojczyzny⁶. Tego dnia narodowa flaga zawisła obok czerwonej na budynku KC PZPR, zaś bezpośrednio potem Kompanię Reprezentacyjną Woj-

⁵ A. Friszke, *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Kraków 2004, s. 492; S. Kruszyński, „Marsze głodowe w 1981 roku”, esej pisany w r. ak. 2006/07 w ramach konwersatorium z socjologii prowadzonego przez Marcina Kulę dla I roku studentów Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

⁶ W sprawie szukania nacjonalistycznej legitymacji przez PRL por. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001 (II wyd.: 2005). Tłumaczenie niemieckie: idem, *Im nationalen Gewande. Strategien kommunistischer Herrschaftslegitimation in Polen 1944–1980*, tłum. R. Hofmann, wstęp R. Brier (Klio in Polen, t. 14), Osnabrück 2011.

ska Polskiego ubrano w rogatywki. Niektórzy politycy komunistyczni z nacjonalizmu, a w gruncie rzeczy wręcz z szowinizmu, czynili swego *cheval de bataille* – zwłaszcza w walce z innymi towarzyszami (gen. Mieczysław Moczar).

Argumenty nacjonalistyczne przybierały bardzo różne formy. Było to święcenie rocznicy bitwy pod Grunwaldem, podtrzymywanie nastawienia antyniemieckiego i pobudzanie strachu przed Niemcami. Gomułka autentycznie bał się Bonn, ale owa polityka miała też aspekty instrumentalne. M.in. stąd płynęła wściekłość władz na list biskupów polskich do niemieckich (1965). Niebezpieczeństwem niemieckim argumentowano wejście do Czechosłowacji w 1968 r. Legitymizowanie systemu poprzez odwołanie się do nacjonalizmu realizowano także w propagandzie prowadzonej wokół ziem na zachodzie i północy, które przypadły Polsce kosztem Niemiec. Definiowano je jako „odzyskane”. Chwalono nową sytuację Polski jako państwa praktycznie jednonarodowego. Rozbudzano niechęć wobec Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego (szowinistyczna kampania 1968!).

W skład tej grupy argumentów wchodziła jednak także odbudowa kraju – poczynając od odbudowy Warszawy i jej zabytków we wczesnych latach PRL, a kończąc na odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie za Gierka. Na tablicy umieszczonej przy wejściu na warszawskie Stare Miasto zapisano, że ów zabytek „Rząd Polski Ludowej z ruin podźwignął i narodowi przywrócił” (sic!). Podnoszono również zasługę ustroju w zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich.

W skład myślenia w kategorii legitymizacji narodowej wchodziły argumenty z zakresu modernizacji Polski, nadrobienia dziejowego zacofania, uprzemysłowienia. Charakterystyczny był gierkowski slogan o stawaniu się Polski bodajże dziesiątą potęgą przemysłową świata, czy budowa (I etap: 1972–1976) gigantycznej huty „Katowice” jako swoistej piramidy ku chwale I Sekretarza. W tej grupie argumentów mieścił się gierkowski pomysł regulacji Wisły – potrzebnej, ale wówczas nierealnej. Podobno Gierek miał nawet pomysł stworzenia polskiej wyspy na Antarktydzie, wbicia tam polskiej flagi i prowadzenia połowów kryla.

W odniesieniu do historii, z punktu widzenia szukania argumentów legitymizujących ciekawe było szybkie przejście od promowania dogmatyczno-marksistowskiej wizji polskich dziejów w okresie stalinowskim do chwalenia historii Polski jako całości i pokazywanie każdorazowej elity komunistycznej nie tyle jako dziedzica tradycji walk klas uciśnionych (co też zresztą byłoby wątpliwe!), ile całej, tysiącletniej historii Polski. Stopniowo w coraz mniejszym stopniu PRL odżegnywała się nawet od nurtów skrajnie prawicowych, czy po prostu sobie obcych z dziejów Polski. Parokrotnie, w sytuacjach kryzysowych establishment PRL zwracał się z prośbą o pomoc do Kościoła katolickiego, ze

swej strony podkreślając wspólnotę polskich interesów. Gierek przyjmował papieża, paradoksalnie licząc na pozytywne skutki legitymizacyjne dla siebie (skoro papież z nim rozmawia...). W obliczu strajków sierpniowych (1980) Gierek zwrócił się nawet do papieża (Polaka!) o wezwanie rodaków do opamiętania (Jan Paweł II odmówił)⁷.

Jednocześnie wizja komunistycznego establishmentu jako dziedzica polskich dziejów musiała wywoływać jego konflikt z Kościołem katolickim jako aspirującym właśnie do takiej roli. Ów spór przybrał spektakularne rozmiary podczas obchodów tysiąclecia chrztu Polski (1966). Rządzący wówczas Władysław Gomułka trafnie wyczuł, że Kościół nie zrezygnuje z roli historycznie umocowanego wodza narodu, do której partia aspirowała tym bardziej, że komuniści polscy mieli kompleksy zaprzaństwa narodowego. Akurat Gomułka zresztą uważał, że ma do roli „Polaka nr 1” co najmniej takie same prawa jak kardynał Wyszyński. W końcu dobrze pamiętał, że sam cierpiał w okresie stalinowskim i przeprowadził zmiany w 1956 r., owocujące m.in. zwiększeniem niezależności od Moskwy w granicach możliwości. Tymczasem zaś Kościół wówczas już prawie jawnie delegitymizował władzę komunistyczną⁸.

Konkurencja z Kościołem o rolę przywódcy narodu była praktycznie stałym elementem legitymizacyjnych działań komunistycznych.

Generalnie komunistyczne władze przy bardzo różnych okazjach podkreślały własną polskość. W 1977 r. Gierek mówił kard. Wyszyńskiemu, że jest wnukiem powstańca styczniowego. To miało go zapewne legitymizować jako Polaka w oczach Prymasa⁹. W 1980 r. wicepremier Jagielski, prowadzący rokowania ze stoczniowcami strajkującymi w Gdańsku, położył nacisk na okoliczność, że przecież też jest Polakiem. Był nawet gotów ściągnąć koszulę, by pokazać blizny na plecach, jakie mu pozostały po biciu przez hitlerowców. Potem, przy podpisaniu Porozumień Sierpniowych, Jagielski podkreślił, że strony rozmawiały „tak, jak Polacy ze sobą powinni rozmawiać. Jak rozmawia Polak z Polakiem”. Gen. Jaruzelski przyjmował papieża na Wawelu. W podawanej nam w schyłkowym okresie PRL oficjalnej wersji jego życiorysu przypomniano sobie (i przypomniano nam), że jest szlachcicem, wychowankiem katolickiej szkoły zakonnej, a młodość spędził na Syberii. Nie mówiono wprawdzie z jakiego powodu znalazł się akurat na Syberii, ale zasadnie zakładano, że tego Polacy domyślą się.

⁷ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979–1981...*, s. 228.

⁸ J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. II: *Wybór z lat 1960–1969*, Warszawa 2012, s. 272–273, 403, 546.

⁹ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1976–1978*, Warszawa 2002, s. 250.

Ważnym elementem szukania legitymacji nacjonalistycznej było uzasadnianie ustroju PRL argumentem geopolitycznym. Trudno było znaleźć działacza partyjnego, który by się nie odwoływał do niego i – z czasem – przede wszystkim do niego. Często przypomniano nam, że w podzielonym świecie, a zwłaszcza między ZSRR a Niemcami (myślano o Niemczech Zachodnich, o NRD dziwnie zapominano), Polska mogła pozostawać tylko w sojuszu z ZSRR. Nie potrzebowano już dodawać, że rządy komunistów były warunkiem takiego sojuszu. Dopiero w zaawansowanej PRL różni opozycjoniści zaczęli przemyśliwać nad ewentualnym zaproponowaniem ZSRR sojuszu bez pośrednictwa polskich komunistów. Nie wydaje się, by takie rozwiązanie miało kiedykolwiek szanse.

Zbyteczne dodawać, że ZSRR pokazywano pozytywnie, „poprawiano” historię stosunków polsko-rosyjskich – aż do amputowania części wiersza Puszkina do Mickiewicza w wersji dla szkół włącznie. Przekłamywano lub pomijano wiele niewygodnych fragmentów wspólnej historii. ZSRR pokazywano jako obrońcę Polski przed zakusami terytorialnymi Niemiec. Skądinąd, ciszej, same władze komunistyczne parokrotnie przestrzegały nas przed możliwością wojskowej interwencji radzieckiej, z czym zresztą bardziej przeciętni ludzie też się liczyli. W 1980 r. i później mówiono nawet o możliwości powtórzenia sytuacji z okresu zaborów (było to historycznie nieadekwatne, bowiem tym razem Austria i Niemcy nie wchodziły w grę jako potencjalni zaborcy). Mówiono o marnej perspektywie ograniczenia Polski do powtórki Księstwa Warszawskiego – tyle, że tym razem związanego nie z Francją, a z Rosją¹⁰. Ciekawe zresztą, że powoływano przykład Księstwa, a nie Królestwa Polskiego, co byłoby historycznie sensowniejsze (czyniono tak pewno dlatego, że Księstwo było mniejsze i bardziej efemeryczne).

Po 13 grudnia 1981 r. gen. Jaruzelski mówił każdemu, kto chciał słuchać, że dzięki stanowi wojennemu uniknęliśmy „większego zła” – co może być zresztą prawdą. To samo powtarzali wówczas nawet prości żołnierze, a więc najpewniej taką wersję im przekazywano. Obawa przed interwencją ZSRR nie musiała być zresztą jedynie argumentem instrumentalnym; elita komunistyczna, a przynajmniej jej część nieraz rzeczywiście ją żywiła. Był to wart refleksji paradoks: przywódcy komunistyczni, którzy przez licznych Polaków byli uważani za ludzi Moskwy, sami się jej bali¹¹.

¹⁰ Idem, *Dzienniki polityczne 1979–1981...*, s. 434; zapis pod datą 8 czerwca 1981 r. Ten niepokój, przez Rakowskiego zanotowany jako myśl gen. Jaruzelskiego, był wówczas rozprzestrzeniany przez niego samego podczas rozmów z ludźmi, z którymi miał kontakt.

¹¹ Ibidem, s. 336, 375, 403, 404, 433, 442, 444, 455.

Można i byłoby warto zrobić ciekawe studium o pojawiających się ze strony polskich komunistów próbach „ugłaskania” Moskwy. Gomułka wielokrotnie starał się powstrzymać zjawiska drażniące radzieckich towarzyszy, a przynajmniej ich nie nagłaszać. Gierek, „śliniąc się” Leonidowi Breżniewowi, o czym niżej, może chciał zyskać szersze pole manewru w innych, życiowych dla narodu sprawach. Nie da się wykluczyć, że nawet mrugał wtedy okiem do ludzi. Jeśli jednak mrugał, to ludzie tego nie dostrzegali.

Nawet na hipotetycznym Sądzie Ostatecznym trudno będzie osądzić referowaną postawę. Niejedni z polskich komunistów rzeczywiście byli przecież ludźmi Moskwy, a niejedni w wielu sytuacjach starali się zachowywać największy możliwy dystans od niej. Często sami w duchu źle traktowali radzieckich towarzyszy. Niektórzy bardzo chcieli akcentować lokalne źródła komunizmu w Polsce, sławili komunistyczną partyzantkę za okupacji. Co najbardziej paradoksalne, czasem dwoiste postawy żywili ci sami ludzie. Nieraz ci sami ludzie ewoluowali w ciągu życia. Gen. Moczar, najbardziej znaczący komunistyczny szowinista w 1968 r., w latach 1945–1948 r. był szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi (nie mówiąc o jego późniejszych funkcjach, bliskich tej specjalizacji!). Trudno sobie wyobrazić, by zarówno tamtą, jak inne funkcje, zajmował wbrew ZSRR. Tymczasem w 1968 r. to on mówił o Żydach, którzy – używając jego sformułowania – w 1944/1945 r. przyszli w oficerskich szynelach ze wschodu (i wzięli władzę).

Wielokrotnie też dawano nam po cichu do zrozumienia – co zresztą było dla nas jasne – że u nas stopień wolności był większy niż w innych „bratnich” krajach. Wniosek płynął z tego prosty – iż nie powinniśmy narażać naszej korzystnej sytuacji. Powinniśmy się cieszyć, że – jak wtedy mówiliśmy – Polska była „najweselszym barakiem w obozie”. Przywódcy komunistyczni zawsze dawali do zrozumienia, że wśród ich polskich towarzyszy są też gorsi od nich, oraz że w ogóle może być gorzej.

Trudno powiedzieć w jakim stopniu wszystkie te argumenty znajdowały drogę do serc i rozumów ludzi. Nie jest oczywiście tak, ażeby żaden nie trafił. Nie jest to jednak zagadnienie łatwe do przebadania, zaś reakcje bywały zmienne i niekoniecznie jednoznaczne. Z pewnością na początku okresu powojennego pewna liczba z jednej strony „ciotek rewolucji” (paradoksalnie nawet wśród tych, które przeszły przez sowieckie łagry) oraz pewna liczba młodzieży przyjmowała wyżej wymienione argumenty¹².

Ludzie na Ziemiach Zachodnich „podwójnie” nie mieli wyjścia. Tamtejsza napływową ludność u początków Polski Ludowej popierała władzę komu-

¹² J. Holzer, *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Kraków 2013, s. 140.

nistyczną chyba bardziej niż w Polsce centralnej – dla powodów łatwych do zrozumienia. Reformę rolną zaakceptowano do tego stopnia, że nigdy nie pojawiły się postulaty jej cofnięcia. Karol Modzelewski zwraca uwagę, że w okresie „pierwszej «Solidarności»”, mimo wysuwania różnych, nieraz bardzo mocnych postulatów, „nikt jednak nie zażądał reprivatyzacji fabryk i majątków odebranych po wojnie przemysłowcom, kamienicznikom i ziemianom. Takie postulaty nie mieściły się w horyzoncie ideowym ówczesnej «Solidarności». Chodziło nam o sprawiedliwość społeczną, a nie o wyrównanie kosztem społeczeństwa strat poniesionych po 1945 r. przez kapitalistów”¹³. Nie da się też wykluczyć, że np. „bitwa o handel” (1947) miała większe poparcie wśród ludzi niż nam się to dziś wydaje. Może częściej dawały się też zaobserwować uczucia ludzi takie jak wyrażone w liście datowanym 5 października 1950 r., wysłanym przez rodziców jednej z pacjentek do gdańskiego szpitala:

Podziękowania

niniejszym dziękujemy dla lekarzy tamtejszego szpitala za dobre i pieczne leczenie naszej curki Alicji, która była naprawdę ciężko chora, niemając żadnych znaków życia.

Ale pod opieką lekarzy i personelu została zdrowa i przy życiu. Bardzo cieszymy się ze zdrowia swojej córki i wierzymy, że lekarze Polskiej Ludowej znają swoją rolę w odbudowie Kraju i krocza noga w nogę w Robotnikiem i Chłopem do budowy socjalizmu w Polsce

Rodzice¹⁴

Takie zjawiska niewątpliwie występowały – zaś w późniejszych czasach prawdopodobnie coraz więcej ludzi traktowało ustrój komunistyczny jako czynnik dany, nieunikniony, wynikający z geopolityki i historii, nawet jeśli niekoniecznie pożądanym. Nie jest też źle pamiętać, jak wielką masę ludzi system kooptował. Oni nie musieli go nawet kochać, ale z nim współpracowali – nieraz także na stanowiskach kierowniczych różnych szczebli. Socjotechnicznie (co nie znaczy, że zawsze świadomie) dbano zresztą o to, by takie stanowiska były liczne. Złośliwe powiedzonko, w myśl którego ludzie szli w niedzielę do kościoła, a w poniedziałek na zebranie partyjne, w znaczącym stopniu prawdziwie oddawało rzeczywistość – a trzeba je odnieść nie tylko do członków PZPR.

Musiało zająć trochę czasu i głupiego działania, by ustrój zraził do siebie kolejno różne, coraz nowe grupy społeczne. Nie od razu „udało” mu się do-

¹³ K. Modzelewski, *Zajeżdżymy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, s. 276.

¹⁴ Dziękuję prof. Adamowi Walaszкови za przesłanie kopii tego listu, który zachował się w papierach jego teścia–chirurga. Zachowana pisownia oryginału.

prowadzić do zbliżenia środowisk tak od siebie, zdawałoby się, odległych, jak lewica laicka oraz istotna część katolików. Nie od razu system doprowadził do współpracy ludzi, którzy bez niego jako wroga pozostawaliby skłóceni i faktycznie skłócili się, gdy go zabrakło.

Niektóre argumenty legitymizacyjne komunistów mogły być sensowne, ale falsyfikowała je rzeczywistość. Typ rozwoju gospodarczego rodził pytania o „produkcję dla produkcji”. Różne osiągnięcia, którymi się chwalili komuniści, wynikały z rozwoju cywilizacyjnego, a w niejednym kraju zachodnim realizowano je lepiej. „Mały Fiat”, jak sama nazwa wskazuje, pochodził z Włoch. Gierkowskie hasło „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”, nawet jeśli atrakcyjne, znalazło finał w znanej sytuacji czasu schyłku PRL oraz w kursującym wówczas wśród ludzi powiedzonku „Mieliśmy zbudować drugą Polskę, zaś zbudowaliśmy Trzeci Świat”. Niektóre, korzystne dla siebie rozwiązania komunistyczne ludzie przyjmowali, ale nie zawsze i nie wszyscy je kwitowali. Z lepszych czy gorszych wczasów, stołówek, darmowej edukacji Polacy korzystali – ale nie mam wrażenia, żeby to gigantycznie zwiększało ich miłość do ustroju. Raczej pamiętano jak nieraz trudno było coś uzyskać w ramach tej darmowości. To dopiero po upadku komunizmu pojawił się łatwo dziś dostrzegalny wątek idealizacji komunistycznych rozwiązań jako przeciwstawnych takim, w których za wszystko trzeba słono płacić.

Niektóre argumenty legitymizacyjne były nawet znaczącymi argumentami, ale nie miały się nijak do rzeczywistości. „PRL głosiła równość i społeczną sprawiedliwość, a klasę robotniczą opisywała w gazetowych wstępniakach jako awangardę społeczeństwa. Gdy awangarda zastrajkowała i zaczęła mówić własnym głosem, nie odrzuciła tych sloganów, lecz zażądała od państwa ich konsekwentnej realizacji”¹⁵. Można wręcz powiedzieć, że „Solidarność” przyjęła część społeczną PRL-owskiego systemu wartości, tylko owe wartości obróciła przeciw PRL, by je uczynić prawdziwymi. Podczas inauguracyjnego posiedzenia „Okrągłego Stołu” (6 II 1989) Jerzy Turowicz powiedział: „Oczywiście, wielkie ideały socjalizmu, takie jak: wolność, sprawiedliwość i braterstwo, są wyznawane przez – można powiedzieć – całe społeczeństwo; tylko że społeczeństwo to bynajmniej nie jest przekonane, że «socjalizm realny» te ideały urzeczywistnia”¹⁶.

Niektóre argumenty legitymizacyjne mogły być nawet przekonujące, ale ich znaczenie było niwelowane przez inne elementy sytuacji. Trudno było nie być zadowolonym z odbudowy Warszawy. Mogę tu opowiadać o różnych wzruszeniach choćby z własnych wspomnień. Odbudowa – powiedzmy – Zamku nie zmniejszała jednak mojego niezadowolenia np. z trudności zaopa-

¹⁵ K. Modzelewski, *Zajeżdżimy kobyłę historii...*, s. 273.

¹⁶ Cyt. za: „Znak”, 2013, nr 692.

trzeniowych. Pozwolę sobie zacytować własny list pisany do Rodziców w lipcu 1974 r., podczas wakacji, gdy ja przyjechałem do Warszawy, by zrobić zakupy dla rodziny wypoczywającej pod miastem, zaś oni przebywali w Zakopanem:

Dziś w Warszawie zrobiłem trochę zakupów. M.in. trafiłem na sytuację na Pivnej, że mogłem kupić dowolną ilość cielęciny i wołowiny, jednego i drugiego bez kości. Wzruszyło mnie to doprawdy bardziej niż czynione o sto metrów dalej ostatnie przygotowania do wciągnięcia hełmu wieży zegarowej. Notabene do teraz już go chyba nasadzono, a ja z moim mięsem wróciłem do domu, zdobywszy cudem jeszcze kilka potrzebnych w Krzymowie gwoździ – akurat takich, a nie innych.

Niechęć do Niemców i obawy przed nimi ludzie najpewniej rzeczywiście żywili, ale NRD w Polsce nie lubiano, zaś owa niechęć do Niemiec nie przekładała się na sympatię do ZSRR. Akcenty narodowe, nawet komunistycznych nacjonalistów/szowinistów, często uważano za nieszczerze. W kościołach hymn religijny śpiewano w wersji „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić, Panie” – całkowicie zapominając, że wyjściowo był to hymn w intencji cara Aleksandra I, śpiewany w rocznicę utworzenia Królestwa Polskiego w wersji „Naszego króla zachowaj nam, Panie”. Obrażliwy gest, który Mikołaj Kozakiewicz pokazał stadionowej publiczności rosyjskiej demonstrującej przeciw niemu po jego zwycięstwie w skoku o tyczce w Moskwie w 1980 r., od tego czasu zwany w Polsce „gestem Kozakiewicza”, został tu pozytywnie odebrany jako pokazany całemu Związkowi Radzieckiemu.

Niektóre argumenty legitymizacyjne były przez komunistyczny establishment wysuwane z nogą na hamulcu, wręcz wraz z działaniami lub/i słowami je dezawuuującymi. Katyń oficjalnie był uznawany za zbrodnię niemiecką, ale na powszechnie dostępnych listach zbrodni hitlerowskich go nie było, zaś kwiatów w tym miejscu nie składano. Najchętniej na ten temat milczano. Właściwie dlaczego, jeśli uznawano zbrodnię za hitlerowską?

Przez cały okres PRL nie chciano publikować skądinąd sławionej Konstytucji 3 maja. Pikanterię tego faktu zmniejsza chyba tylko okoliczność, że nie publikowano również manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, powstałego za sprawą komunistów, w którego rocznicę skądinąd obchodziliśmy święto narodowe (22 lipca).

Jedyny przywódca komunistyczny, który u początku swych rządów, w 1956 r. był rzeczywiście uznanym przywódcą narodowym, Władysław Gomułka, nie chciał i najpewniej nie mógł pozwolić na nieograniczony wybuch entuzjazmu wobec siebie. Wiedział, że naród oczekuje po nim czego innego niż on chciał i mógł narodowi dać. Jeśliby choć na chwilę zapomniał o ograniczeniach, jakim podlegał, to los Nagy'a na Węgrzech dobitnie by mu je przypo-

mniał. Sprawiał wrażenie, że bał się kwalifikacji „narodowego komunisty”, jaką gotów był mu dać naród. Potem „wsławił się” zakazem grania sztuki Mickiewicza *Dziady* i rozgromieniem demonstracji młodzieżowych. Nie mogło tego zatrzeć zagranie przez PZPR na szowinistycznej nucie tezy, jakoby to Żydzi przeciwstawili sobie polskich studentów i polską milicję.

Potem Gierek mógł grać na nucie narodowej – ale wpisał przyjaźń z ZSRR do konstytucji PRL oraz, co już było farszą, udekorował Breżniewa Krzyżem Wielkim Orderu Wojennego *Virtuti Militari*. Podobno myślano też wtedy o zmianie hymnu narodowego¹⁷. Trudno było oczekiwać, aby naród odczuł patriotyczną dumę z wysłania w kosmos polskiego kosmonauty na radzieckim statku kosmicznym, ze zminiaturyzowanymi komunistycznymi „dewocjonaliami” (proporczyk PZPR itp.). Gierek starał się nawet o wysłanie go przed Czechem, ale to mu się już nie udało. Nie negując ówczesnego osobistego osiągnięcia kosmonauty, Mirosława Hermaszewskiego, trudno nie uznać propagandowego rozegrania całej owej sprawy za farsę.

Można też zapytać, czy cokolwiek legitymizowała Gierka gra na nucie narodowej, przy jednoczesnym przeciwdziałaniu upamiętnieniu ofiar skądinąd potępionych strzałów oddanych do robotników w 1970 r.¹⁸

Istotnym czynnikiem legitymizacji (delegitymizacji!) władzy komunistycznej było przekonanie wielu Polaków, że ZSRR nas wyzyskuje. Trudno wchodzić głębiej w tę sprawę, tu mowa tylko o odczuciach. Wiele osób było zaniepokojonych zbudowaniem (1976–1979) szerokotorowej Lini Hutniczo-Siarkowej, służącej do transportu rudy z Krzywego Rogu do Huty Katowice, zaś polskiej siarki i węgla do ZSRR. Gdy rozpoczynały się strajki lata 1980 r. całą Polskę obiegła opowieść o lokomotywie przyspawanej do torów kolejowych pod Lublinem dla zablokowania eksportu artykułów spożywczych do ZSRR. Sprawa eksportu żywności w ogóle, w domyśle także do ZSRR, pojawiła się w 21 postulatach gdańskich z 1980 r.

Niektóre argumenty nie mogły służyć jako legitymacja, ponieważ ludzie zbyt dobrze pamiętali jak dawniej zachowywał się w kolejnych sprawach establishment komunistyczny. To, że gen. Jaruzelski zwrócił się do Moskwy o wyjaśnienie zbrodni katyńskiej (tonący brzytwy się chwyta!) oraz powiedział parę cieplejszych słów o Powstaniu Warszawskim, nie mogło zniwelować wszystkiego, co dotychczas było mówione w obu tych sprawach – i nie tylko w tych – przez elitę komunistyczną, której sam Generał był zresztą prominentnym członkiem.

Dla wartości (małej wartości!) wszystkich omawianych argumentów legitymizacyjnych charakterystyczne jest, że dziś w Polsce ludzie powszechnie

¹⁷ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1976–1978...*, s. 288.

¹⁸ Idem, *Dzienniki polityczne 1979–1981...*, s. 127.

definiują zmianę 1989 r. jako odzyskanie niepodległości, nie zaś „tylko” jako zmianę ustrojową.

Co nie najmniej ważne, powtarzalne kryzysy zmniejszały siłę legitymacji establishmentu w tym sensie, że ustrój zdradzał swoją słabość. To była specyfika polskiego komunizmu. Wstrząsy, choć opanowywane, podminowywały go tym bardziej, że „porządek” przywracano brutalnie, albo, co może jeszcze gorsze, upokarzająco dla ludzi. Specyficzną i wielką rolę odegrał kryzys 1976 r., gdzie nie strzelano wprawdzie do demonstrantów, ale upokarzająco ich bito, zaś z drugiej strony wycofano się jednak z zadekretowanej podwyżki cen artykułów spożywczych. Ustrój już wcześniej nie miał siły płynącej z przekonania ludzi o jego nietykalności, a po tym epizodzie stracił wizerunek niewzruszoności. Ujmując rzecz na zimno, ustrój, który z jednej strony strzela i bije, a z drugiej obnaża swoją słabość lub/i wrażliwość na protesty, radykalnie zmniejsza swoje szanse przetrwania.

W tej sytuacji, w kryzysie, który zdezaktywował legitymizacyjne argumenty zarówno z zakresu „bazy” (terminologia marksistowska!), jak „nadbudowy”, zaś spowodował powstanie „Solidarności”, czyli wyraziciela narodu alternatywnego wobec pretendującego do tej roli establishmentu komunistycznego, temu ostatniemu nie pozostało już wiele ponad argumenty stosowane przez generalicję gdziekolwiek przy puczach wojskowych. Już samo posłużenie się 13 grudnia 1981 r. wojskiem było wyrazem szukania innej legitymacji niż w całym dotychczasowym komunizmie w dowolnym kraju – gdzie wojsko nieraz wspomagało partię, ale nigdy jej nie zastępowało. W wykładni legitymizacyjnej przyjętej 13 grudnia prawie nie wspominało obrony ustroju. Prawda, że rezygnacja z mówienia o „partii” i „socjalizmie” zdarzała się już w komunizmie. Miało to miejsce nawet w ZSRR, gdzie dyskurs zmieniono w pełni na patriotyczny błyskawicznie po ataku Hitlera¹⁹. W PRL jednak o ustroju i jego błyszczących perspektywach zawsze przynajmniej mówiono. Tym razem podniesiono, że (apolityczne) wojsko wzięło władzę w ręce, by powstrzymać staczenie się kraju w otchłań bezhołwia, by wyeliminować ekstremistów i, nade wszystko, by nie dopuścić do sytuacji, w której sojusznicy musieliby wyciągnąć wnioski z ewolucji sytuacji w Polsce (czyt.: do sytuacji, w której nastąpiłaby interwencja Armii Radzieckiej). Po opanowaniu rozprężenia planowano przeprowadzić posunięcia porządkujące państwo i gospodarkę, zmodernizować jedno i drugie, naprawić niesprawiedliwości... Był to dyskurs – wypisz, wymaluj – generałów peruwiańskich z 1968 r., brazylijskich z 1964 r., chilijskich z 1973 r., czy argentyńskich z 1976 r. To nie była już obrona komunizmu;

¹⁹ W. Leonhard, *Dzieci rewolucji*, Warszawa 2013, s. 109.

komunizm już do niczego nie był w tej wykładni potrzebny. To była obrona establishmentu i jego miejsca w systemie, a także – przynajmniej we własnym przekonaniu komunistycznej elity – obrona kraju przed rozsypaniem się oraz, być może, obcą interwencją. Lojalnie trzeba przyznać, że represje podjęte przez armię w Polsce były nieporównanie słabsze niż zastosowane na ogół przez generałów latynoamerykańskich – a relatywną „miętkość” represji też wykorzystywano dla zyskania legitymacji.

Politycznej koncepcji wojskowego zamachu stanu nie udało się zrealizować. Wojsko, a zwłaszcza generałowie z gen. Jaruzelskim na czele, nie byli uznawani za niezależnych, nowych w polityce, działających w interesie Polski – nie zaś z poruczenia Związku Radzieckiego. Nawet jeśli wojsko cieszyło się wówczas jeszcze stosunkowo dużym zaufaniem Polaków, a według badań opinii wielu z nich uznało stan wojenny za zasadny z powodu grożącej anarchii lub niebezpieczeństwa „bratniej pomocy” sąsiada, to bardzo wielu ludzi mówiło o tej fazie dziejów Polski także (a może jednocześnie?) jako o wojnie „polsko-jaruzelskiej”. Różne rzeczy ludzie mogli zrozumieć, ale nie „stan wojenny” przeciw własnemu narodowi. Może, gdyby zastosowano określenie „stan wyjątkowy”, negatywne wrażenie byłoby mniejsze.

Celów deklarowanych przez ekipę, która posłużyła się wojskiem, z reformą polskiego komunizmu na czele, nie udało się w latach osiemdziesiątych przeprowadzić. To nie byli zresztą ludzie, którzy mogli tego dokonać. Oni sami byli niereformowalni, a skądinąd bardziej myśleli już o własnym interesie niż o komunizmie. Nikt (ujmijmy to takim ryzykowanym określeniem!) nie oczekiwał zresztą po nich reform. Obietnice ich przeprowadzenia, parokrotnie bezskutecznie składane w Polsce przez kolejne komunistyczne elity, głęboko skompromitowały samą ideę reformowania socjalizmu. Kto by nie stanął wówczas na czele, usłyszałby z grubsza to, co Cromwell powiedział do członków parlamentu zwanego Długim: „Choćbyście robili jeszcze coś dobrego, siedzicie tutaj zbyt długo. Powiadam więc – odejdźcie, już chcemy was się pozbyć. Na litość boską – wynoście się!”

Gdy stało się jasne, że nowa władza za miedzą (władza Michaiła Gorbaczowa) już nie podtrzyma i nie obroni komunistycznego establishmentu w Polsce, jego adherenci zrozumieli, że na bagnetach nie dadzą rady siedzieć i wybrali miękkie lądowanie. Zasiadli przy okrągłym stole. Z niego wyniknęły wybory 4 czerwca 1989 r. Zasługą gen. Jaruzelskiego było to, że zrozumiał, iż nie ma szans i zapanował nad ludźmi sobie bliskimi politycznie. Będąc wojskowym najpewniej doszedł do wniosku – co mawiał już przy innych okazjach – że utrzymanie się linii obrony, której nie da się obronić, jest bezsensowne.